

Z klasycznych dzieł rosyjskich wystawia teatry pomorskie *Mieszczan*. Ponadto w najbliższym okresie nastąpią premiery: Shakespeare'a *Wieża trzech królów*, Shawa *Szczygli zaulek*, Lope de Vega *Pies ogrodnika*, a z repertuaru lżejszego wodewil *Złote niedole*. Z reżyserów wystąpią gościnnie Błońska, Haberski i Obidowicz. Dodać należy, że dyrekcja czyni starania o zwiększenie i wzmocnienie zespołu aktorskiego.

Jak widzimy z zestawienia projektowanych prac, teatry pomorskie przygotowują wartościowy repertuar, wymagający wzmoczonego wysiłku ze strony personelu artystycznego i technicznego. Jest to ogromny krok naprzód w porównaniu ze stanem z lat poprzednich, w którym nieraz dostrzegaliśmy schlebienie gustom małomieszczkańskiego widza. Teatry pomorskie podjęły śmiało wystawienie niektórych sztuk nowatorskich jak choćby *Brygady szlifierza Karhana*. Wymagało to od aktorów nowego ustosunkowania się do pracy. Ocena ich osiągnięć wypadła dobrze. Świadczy o tym chociażby opinia znakomitego krytyka słowackiego dr. Rosenbauma, dyr. „Maticy“ słowackiej i nacz. redaktora „Slovenskich Pohľad“. Był on na przedstawieniu *Brygady szlifierza Karhana* w Bydgoszczy i wyraził się o nim bardzo pochlebnie.

Józef Kołodziejczyk

„BALLADYNA“ W PAŃSTWOWYM TEATRZE ŚLĄSKIM

„Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy“. Oto jak w liście do matki (z Genewy, w dniu

18-tym grudnia 1834 roku), określił poeta swoją „niby tragedię, pt. *Balladyna*“. O ludowości *Balladyny* pisało sporo i zapewne sporo jeszcze napisane będzie. Dobrze się jednak stało, że Państwowy Teatr Śląski nie poszedł za koncepcją Norwida, który w osobie niewinnej Aliny widział lud a w osobie gwałtownej *Balladyny* parafianiszczynię. Byłoby to oczywiście efektowne, gdyby prosta, bosa dziewczka Alina uosabiała lud a demoniczna, namiętna, żywiołowa *Balladyna* była przedstawicielką zacofaństwa i wstecznictwa. *Demoniczna Balladyna*. Czy naprawdę demoniczna, a przynajmniej czy w tej mierze, w jakiej ukazywały ją dotychczas nasze wielkie tragiczki?

Inscenizacja i reżyseria dyr. Woznika poszła po linii dość ryzykownej, niemniej interesującej. *Balladyna* pozbawiona była celowo w pierwszych odsłonach demoniczności. Była zwykłą, pełną temperamentu dziewczuchą wiejską, marzącą o jakimś królewiczu z bajki, niczym przysłowio- wy bosy Kopciuszek. Jak w bajce pojawia się królewicz w osobie grafa Kirkora, a droga do zdobycia go prowadzi przez popełnienie zbrodni. *Balladyna* staje się zbrodniarką, nie z przemyślenia, nie z wyrachowania. Zanim ukazał się w jej życiu Kirkor, kochała, po swojemu, to znaczy szorstko i opryskliwie, swoją młodszą siostrę, przywiązana była na swój mrukliwy sposób do matki. Postać Kirkora oszałamiała ambitną dziewczynę. Wszelkie hamulce etyczne pękają. Żądza władzy i użycia zaślepia dziewczynę. Wiedzie ją w odmęty zbrodni i występków. Ktokolwiek *Balladynie* przeszkadza w spełnieniu jej zamiarów, musi zginąć. I stąd poczet pomordowanych, o którym Słowacki napisze

„Teatr“ nr 7 / lipiec 1950r.

drwiąco w „Beniowskim“: „...nie podobalo się,... że w całej sztuce tylko nie zabity sufler...“.

W myśl powyższej koncepcji, interpretująca rolę tytułową, Danuta Kwiatkowska ujawniała w pierwszych scenach utworu przywiązanie do matki i siostry, zabójstwo Aliny dokonane było jakby w zamroczeniu zmysłowym, a świadomość zdała się Balladyna odzyskiwać, będąc już grafinią Kirkor. Kwiatkowska wykazała głębokie przemyślenie roli, bogatą skalę nastrojów, godną uznania tech-

nikę głosową, estetyczne ruchy i nieprzejaskrawioną mimikę. Pewne, nierażące zresztą, niedociągnięcia w ogólnej tonacji należy złożyć na brak doświadczenia, zrozumiałego ze względu na wiek artystki.

Trzeba także podkreślić świetną grę Władysława Woźnika jako Grabca. Woźnik występował w tej roli w r. 1938 i 1945 w krakowskim teatrze im. Słowackiego, już wtedy zdobywając poważne osiągnięcia artystyczne. Obecnie wzbogacił rolę Grabca, przydając mu jeszcze w większym



Państwowy Teatr Śląski w Katowicach. Juliusz Słowacki: *Balladyna*. Reżyseria — Wł. Woźnik, dekoracje — Wiesław Makojnik. Akt IV. Balladyna — Danuta Kwiatkowska, Kostryn — Roman Hierowski.

(Fot. Stapiński, Katowice)

stopniu lekkość i rozmach, młodość i jurność.

Obchodząca 50-lecie swej owocnej pracy aktorskiej Stefania Michnowska wyposażyła postać Matki w ciepło i pewnego rodzaju bezradność, a niekiedy podkreślała, całkowicie szuszenie, mniej miłe składniki tej roli (natarczywość i gderliwość) przez co zniecierpliwienie *Balladyny* stawało się zrozumialsze.

Z wielką kulturą wygłaszała wiersze Stanisława Zawiszanka, w roli *Goplany*, nie wydobyła jednak demotyzmu, którego tej figurze nie brak.

Nader sugestywnym *Kostrynem* był Roman Hierowski. Artysta obdarzył tę postać przerażającymi składnikami zła, zachowując ustawicznie opanowanie i dyskrecję.

Gustaw Holoubek niezwykle umiejętnie wygłaszał tyrady *Filona*, szkoda, że kostium młodego pasterza był jednym wielkim nieporozumieniem. *Balladyna* pełna jest świadomych anachronizmów, trudno sobie wszakże wyobrazić, by *Filon* błakał się po świecie w filareckim płaszczu i z umownymi kwiatami.

Z kobiecych ról należy jeszcze wymienić z uznaniem *Alinę*, w sumiennym wykonaniu *Sabiny Chromińskiej* i *Skierkę*, w której to postaci *Zofia Wicińska* ujawniła żywość i sympatyczną ruchliwość, przy ładnym wypowiedzeniu tekstu.

Oprawa malarska *Wiesława Makojnika* lepiej wypowiadała się w przestrzeniach zamkniętych niż otwartych. Chata wdowy była stanowczo za zbyt kłopotliwa. A, mówiąc nawiasem, *Balladyna* i *Alina* powinny wracać z pola czy przebywać w lesie boso, natomiast *Balladyna* w ciągu uczty na zamku powinna mieć kosztowniejsze szaty, aby podkreślić przeciwień-

stwo między biedną, bosą dziewczyną a późniejszą dumną, zamożną grafinią.

Wiesław Gorecki

„BALLADYNA“

W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO

Powodzenie koncepcji dramaturgicznej, sukces reżyserii i poszczególnych aktorów, przy wielu zastrzeżeniach które budzi oprawa, tło i wygranie poszczególnych tematów i sytuacji — oto obraz ostatniej *Balladyny* w Państwowych Teatrach Dramatycznych w Krakowie. Czyż *Kraków* teatralny nie jest jednak *Krakowem* tj. czyż nawet w swoich omyłkach, błędach, niedociągnięciach i przeciągnięciach — nie jest pouczający i godny uwagi?

Dąbrowski i *Balicki* włożyli wiele trudu w taką inscenizację wielotorowej i poplątanej sztuki *Słowackiego*, by wyraźnie odciąć „karierę“ *Balladyny* od postawy ludu, z którego wyszła. W tej koncepcji do przełomowego momentu sztuki urasta, słaba zresztą artystycznie i nie grywana, scena pierwsza aktu trzeciego — przed pogorzeliskiem w domu *Wdowy*. Słowa jednej z występujących w tej scenie dziewcząt wiejskich o *Balladynie*: „ty się jej kłaniasz nisko... a pani z okna pluje!“ — powtórzone z naciskiem przez „wieśniaczy lud“, wymownie ugrupowany przez *Dąbrowskiego* na scenie — odcinają *Balladynę* zdecydowanie od owych „chłopków bogatych“, których *Balladyna* podług życzenia poety miała za sto lat „bawić jak baśń w cichym gdzieś dworku pod *Krakowem*“. Zbrodnie wyraźnym następstwem odejścia *Bal-Balladyny* stają się tym sposobem *ladyny* od jej klasy społecznej, wyrazem brutalnego, kryminalnego awan-

turnictwa wykołejonej społecznie jednostki. Przedstawienie ma ilustrować te przede wszystkim słowa Balladyny, w których głosi ona, że będzie panować „bez ludu woli“ i że „o sławę nie dba, wyższa teraz nad sąd ludu“. Koncepcja ta przemawia ze sceny sugestywnie; duży to sukces inscenizatorów, zwłaszcza gdy się zważy, że jeszcze niedawno próbowano w Krakowie pokazywać w *Balladynie* złe skutki sięgania przez „lud“ po władzę.

Nie poradzono sobie natomiast i obecnie z goplaniadą ale bo też w tej arcyliterackiej historii uwodzi tylko słowo nie treść. Lepiej wypadło skrzyżowanie księżycowej (w sensie świecenia pożyczanym światłem) fantastyki z rubasznym realizmem Grabca. Mieczysław Jabłoński bardzo inteligentnie poszedł tu na rękę reżyserii: mam nadzieję ujrzeć jeszcze przedstawienie *Balladyny*, w którym romans hożej dziewczyny wiejskiej z „synem zakrystiana“ nie będzie robił wrażenia jakiegoś przypadku patologicznego, lecz po prostu uzasadnionego przejawu miłosnych sukcesów przystojnego i niegłupiego „człowieka mięsnego“ Grabca, który brzydzi się „wiedźmą, żoną szatana, nudną zmorą, węgorzem, koczokodanem, rybą galaretą“ (jak nazywa nieśczęsną Goplanę-Titanie), ale który umie skądinąd filozofować wcale do sensu na temat „pięknych nówek kobiecych“.

Przypadek sprawił że autor niniejszej notatki nie widział w krakowskim przedstawieniu ani Izabeli Wilczyńskiej w roli Balladyny ani Ludwika Castori jako Goplany. Dublujące te role Halina Gryglaszewska i Irena Żuchowicz zmagaly się z trudnościami zadania często nieskutecz-

nie. Dobrą Alinę pokazała Halina Kwiatkowska: dziewczę z krwi i kości a nie „nimfę wodną pana Słowackiego Jula“. Rola Fon Kostryna przypadła Tadeuszowi Białoszczyńskiemu: ucłowieczenie zamiast taniego demonizmu — to było słuszne; ale tłumik na głos zamieniał chwilami słowa „syna wisielca“ w szept niedosłyszalny.

Balladowość tonu i gestu najkonsekwentniej cechowała Pustelnika (Tadeusz Kondrat) i Matkę (Bronisława Janikowska). Zbigniewowi Pronaszce nie dosyć było stworzenia drzew-upiorów i akwarium dla Goplany — opatuchał jeszcze biednego Kirkora — którego Słowacki ubiera w „saraceńską zbroję, z orlemy skrzydłami“ — w grube na łokieć wołjoki (tak to w każdym razie wyglądało z daleka); nie dziw, że biedny Zygmunt Kęstowicz poruszał się jak golem; nadomiar uśmiechał się i odzywał jak niedorostek a nie jak oblubieniec.

Kazimierz Wyka i Stanisław Witold Balicki zapowiadają — każdy od siebie — rewizjonistyczne rozprawy na temat *Balladyny*, sensu jej treści, formy i kształtu scenicznego. Spodziewam się, że zbyt długo nie każą nam czekać na spełnienie obietnicy.
(jaszcz)

JESZCZE O TEATRZE BERTOLDA BRECHTA

W związku z ogłaszanym w bież. zeszycie „Teatru“ artykułem Wilhelma Szewczyka na temat dramaturgii Bertolda Brechta, pragnę dorzucić parę uwag o wrażeniach, jakie na widzu polskim wywarły sztuki Brechta *Mutter Courage und ihre Kinder* i *Herr Puntilla und sein Knecht Matti*,

Z klasycznych dzieł rosyjskich wystawia teatr pomorskie *Mieszczan*. Ponadto w najbliższym okresie nastąpią premiery: Shakespeare'a *Wieża trzech królów*, Shawa *Szczygli zaulek*, Lope de Vega *Pies ogrodnika*, a z repertuaru lżejszego wodewil *Złote niedole*. Z reżyserów wystąpią gościnnie Błońska, Haberski i Obidowicz. Dodać należy, że dyrekcja czyni starania o zwiększenie i wzmocnienie zespołu aktorskiego.

Jak widzimy z zestawienia projektowanych prac, teatru pomorskie przygotowują wartościowy repertuar, wymagający wzmoczonego wysiłku ze strony personelu artystycznego i technicznego. Jest to ogromny krok naprzód w porównaniu ze stanem z lat poprzednich, w którym nieraz dostrzegaliśmy schlebienie gustom maołomieszczkańskiego widza. Teatru pomorskie podjęły śmiało wystawienie niektórych sztuk nowatorskich jak choćby *Brygady szlifierza Karhana*. Wymagało to od aktorów nowego ustosunkowania się do pracy. Ocena ich osiągnięć wypadła dobrze. Świadczy o tym chociażby opinia znakomitego krytyka słowackiego dr. Rosenbauma, dyr. „Maticy“ słowackiej i naczel. redaktora „Slovenskich Pohľad“. Był on na przedstawieniu *Brygady szlifierza Karhana* w Bydgoszczy i wyraził się o nim bardzo pochlebnie.

Józef Kołodziejczyk

„BALLADYNA“ W PAŃSTWOWYM TEATRZE ŚLĄSKIM Katowice

„Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy“. Oto jak w liście do matki (z Genewy, w dniu

18-tym grudnia 1834 roku), określił poeta swoją „niby tragedię, pt. *Balladyna*“. O ludowości *Balladyny* pisało sporo i zapewne sporo jeszcze napisane będzie. Dobrze się jednak stało, że Państwowy Teatr Śląski nie poszedł za koncepcją Norwida, który w osobie niewinnej Aliny widział lud a w osobie gwałtownej *Balladyny* parafianstyczynę. Byłoby to oczywiście efektowne, gdyby prosta, bosa dziewczeczka Alina uosabiała lud a demoniczna, namiętna, żywiołowa *Balladyna* była przedstawicielką zacofaństwa i wstecznicstwa. Demoniczna *Balladyna*. Czy naprawdę demoniczna, a przynajmniej czy w tej mierze, w jakiej ukazywały ją dotychczas nasze wielkie tragiczki?

Inscenizacja i reżyseria dyr. Woznika poszła po linii dość ryzykownej, niemniej interesującej. *Balladyna* pozbawiona była celowo w pierwszych odsłonach demoniczności. Była zwykłą, pełną temperamentu dziewczuchą wiejską, marzącą o jakimś królewiczu z bajki, niczym przysłowiowy bosy Kopciuszek. Jak w bajce pojawia się królewicz w osobie grafa Kirkora, a droga do zdobycia go prowadzi przez popełnienie zbrodni. *Balladyna* staje się zbrodniarką, nie z przemyślenia, nie z wyrachowania. Zanim ukazał się w jej życiu Kirkor, kochała, po swojemu, to znaczy szorstko i opryskliwie, swoją młodszą siostrę, przywiązana była na swój mrukliwy sposób do matki. Postać Kirkora oszałamiała ambitną dziewczynę. Wszelkie hamulce etyczne pękają. Żądza władzy i użycia zaślepiła dziewczynę. Wiedzie ją w odmęty zbrodni i występków. Ktokolwiek *Balladynie* przeszkadza w spełnieniu jej zamiarów, musi zginąć. I stąd poczet pomordowanych, o którym Słowacki napisze

„Teatr“ Nr. 7 / V 1950

K R O N I K A

drwiąco w „Beniowskim“: „...nie podobają się, że w całej sztuce tylko nie zabity sufler...“.

W myśl powyższej koncepcji, interpretująca rolę tytułową Danuta Kwiatkowska ujawniała w pierwszych scenach utworu przywiązanie do matki i siostry, zabójstwo Aliny dokonane było jakby w zamroczeniu zmysłowym, a świadomość zdała się Balladyna odzyskiwać, będąc już grabiną Kirkor. Kwiatkowska wykazała głębokie przemyślenie roli, bogatą skalę nastrojów, godną uznania tech-

nikę głosową, estetyczne ruchy i nieprzejaskrawioną mimikę. Pewne, nierażące zresztą, niedociągnięcia w ogólnej tonacji należy złożyć na brak doświadczenia, zrozumiałego ze względu na wiek artystki.

Trzeba także podkreślić świetną grę Władysława Woźnika jako Grabca. Woźnik występował w tej roli w r. 1938 i 1945 w krakowskim teatrze im. Słowackiego, już wtedy zdobywając poważne osiągnięcia artystyczne. Obecnie wzbogacił rolę Grabca, przydając mu jeszcze w większym



Państwowy Teatr Śląski w Katowicach. Juliusz Słowacki: *Balladyna*. Reżyseria — Wł. Woźnik, dekoracje — Wiesław Makojnik. Akt IV. Balladyna — Danuta Kwiatkowska, Kostryn — Roman Hierowski.

(Fot. Stapiński, Katowice)

stopniu lekkość i rozmach, młodość i jurność.

Obchodząca 50-lecie swej owocnej pracy aktorskiej Stefania Michnowska wyposażyła postać Matki w ciepło i pewnego rodzaju bezradność, a niekiedy podkreślała, całkowicie słusznie, mniej miłe składniki tej roli (natarczywość i gderliwość) przez co zniecierpliwienie Balladyny stawało się zrozumialsze.

Z wielką kulturą wygłaszała wiersze Stanisława Zawiszkanka, w roli Goplany, nie wydobyła jednak demonizmu, którego tej figurze nie brak.

Nader sugestywnym Kostrynem był Roman Hierowski. Artysta obdarzył tę postać przerażającymi składnikami zła, zachowując ustawicznie opanowanie i dyskrecję.

Gustaw Holoubek niezwykle umiejętnie wygłaszał tyrady Filona, szkoda, że kostium młodego pasterza był jednym wielkim nieporozumieniem. *Balladyna* pełna jest świadomych anachronizmów, trudno sobie wszakże wyobrazić, by Filon błakał się po świecie w filareckim płaszczu i z umownymi kwiatami.

Z kobiecych ról należy jeszcze wymienić z uznaniem Alinę, w sumiennym wykonaniu Sabiny Chromińskiej i Skierkę, w której to postaci Zofia Wicińska ujawniła żywość i sympatyczną ruchliwość, przy ładnym wypowiedzianiu tekstu.

Oprawa malarska Wiesława Makojnika lepiej wypowiadała się w przestrzeniach zamkniętych niż otwartych. Chata wdowy była stanowczo za zbyt kłowna. A, mówiąc nawiasem, *Balladyna* i Alina powinny wracać z pola czy przebywać w lesie bose, natomiast *Balladyna* w ciągu uczty na zamku powinna mieć kosztowniejsze szaty, aby podkreślić przeciwie-

stwo między biedną, bosą dziewczyną a późniejszą dumną, zamożną grafinią.

Wiesław Gorecki

„BALLADYNA“

W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO

Powodzenie koncepcji dramaturgicznej, sukces reżyserii i poszczególnych aktorów, przy wielu zastrzeżeniach które budzi oprawa, tło i wygranie poszczególnych tematów i sytuacji — oto obraz ostatniej *Balladyny* w Państwowych Teatrach Dramatycznych w Krakowie. Czyż Kraków teatralny nie jest jednak Krakowem tj. czyż nawet w swoich omyłkach, błędach, niedociągnięciach i przeciągnięciach — nie jest pouczający i godny uwagi?

Dąbrowski i Balicki włożyli wiele trudu w taką inscenizację wielotorowej i poplątanej sztuki Słowackiego, by wyraźnie odciąć „karierę“ *Balladyny* od postawy ludu, z którego wyszła. W tej koncepcji do przełomowego momentu sztuki urasta, słaba zresztą artystycznie i nie grywana, scena pierwsza aktu trzeciego — przed pogorzeliściem w domu Wdowy. Słowa jednej z występujących w tej scenie dziewcząt wiejskich o *Balladynie*: „ty się jej kłaniasz nisko... a pani z okna pluje!“ — powtórzone z naciskiem przez „wieśniaczy lud“, wymownie ugrupowany przez Dąbrowskiego na scenie — odcinają *Balladynę* zdecydowanie od owych „chłopków bogatych“, których *Balladyna* podług życzenia poety miała za sto lat „bawić jak baśń w cichym gdzieś dworku pod Krakowem“. Zbrodnie wyraźnym następstwem odejścia *Balladyny* stają się tym sposobem *ladyny* od jej klasy społecznej, wyrazem brutalnego, kryminalnego awan-

turnictwa wykołowanej społecznie jednostki. Przedstawienie ma ilustrować te przede wszystkim słowa Balladyny, w których głosi ona, że będzie panować „bez ludu woli“ i że „o sławę nie dba, wyższa teraz nad sąd ludu“. Koncepcja ta przemawia ze sceny sugestywnie; duży to sukces inscenizatorów, zwłaszcza gdy się zważy, że jeszcze niedawno próbowano w Krakowie pokazywać w *Balladynie* zle skutki sięgania przez „lud“ po władzę.

Nie poradzono sobie natomiast i obecnie z goplaniadą ale bo też w tej arcyliterackiej historii uwodzi tylko słowo nie treść. Lepiej wypadło skrzyżowanie księżycowej (w sensie świecenia pożyczanym światłem) fantastyki z rubasznym realizmem Grabca. Mieczysław Jabłoński bardzo inteligentnie poszedł tu na rękę reżyserii: mam nadzieję ujrzeć jeszcze przedstawienie *Balladyny*, w którym romans hożej dziewczyny wiejskiej z „synem zakrystiana“ nie będzie robił wrażenia jakiegoś przypadku patologicznego, lecz po prostu uzasadnionego przejawu miłosnych sukcesów przystojnego i niegłupiego „człowieka mięsnego“ Grabca, który brzydzi się „wiedźmą, żoną szatana, nudną zmorą, węgorzem, koczokodanem, rybą galaretą“ (jak nazywa nieszczęsną Goplanę-Titanie), ale który umie skądinąd filozofować wcale do sensu na temat „pięknych nówek kobiecych“.

Przypadek sprawił że autor niniejszej notatki nie widział w krakowskim przedstawieniu ani Izabeli Wilczyńskiej w roli Balladyny ani Ludwika Castori jako Goplany. Dublujące te role Halina Gryglaszewska i Irena Żuchowicz zmagwały się z trudnościami zadania często nieskutecz-

nie. Dobrą Alinę pokazała Halina Kwiatkowska: dziewczę z krwi i kości a nie „nimfę wodną pana Słowackiego Jula“. Rola Fon Kostryna przypadła Tadeuszowi Białoszczyńskiemu: uczłowieczenie zamiast taniego demonizmu — to było słuszne; ale tłumik na głos zamieniał chwilami słowa „syna wisielca“ w szept niedosłyszalny.

Balladowość tonu i gestu najkonsekwentniej cechowała Pustelnika (Tadeusz Kondrat) i Matkę (Bronisława Janikowska). Zbigniewowi Prońszce nie dosyć było stworzenia drzew-upiorów i akwarium dla Goplany — opatuchał jeszcze biednego Kirkora — którego Słowacki ubiera w „saraceńską zbroję, z orlemi skrzydłami“ — w grube na łokieć wołłoki (tak to w każdym razie wyglądało z daleka); nie dziw, że biedny Zygmunt Kęstowicz poruszał się jak golem; nadomiar uśmiechał się i odzywał jak niedorostek a nie jak oblubieniec.

Kazimierz Wyka i Stanisław Witold Balicki zapowiadają — każdy od siebie — rewizjonistyczne rozprawy na temat *Balladyny*, sensu jej treści, formy i kształtu scenicznego. Spodziewam się, że zbyt długo nie każą nam czekać na spełnienie obietnicy.

(jaszcz)

JESZCZE O TEATRZE BERTOLDA BRECHTA

W związku z ogłaszanym w bież. zeszycie „Teatru“ artykułem Wilhelma Szewczyka na temat dramaturgii Bertolda Brechta, pragnę dorzucić parę uwag o wrażeniach, jakie na widzu polskim wywarły sztuki Brechta *Mutter Courage und ihre Kinder* i *Herr Puntilla und sein Knecht Matti*,